KARTUZ-BEREZA

Numer 2 · Listopad 2009

# Dodatek polski



Natalia Cielechan

# Letnie wspomnienia

Przez dnie jesienne
Płynie
rzeka
wspomnień
O ciepłym lecie,
O radości mojej...

O falach szczęścia,
Co głaskają
serce...
O miłym lecie,
Które ze mną wszędzie!..

**Helena Uścułowska** ▸








Julia Uścilowska

## Andrzej Kucharewicz

Tym latem byłem na kolonii w Polsce – w Częstochowie. Bardzo mi się tam spodobało! Mieliśmy dużo różnych ciekawych wycieczek: do Krakowa, do Warszawy. Zwiedzaliśmy również kopalnię soli, kopalnię srebra, hipodrom, gdzie nawet jeździliśmy na koniach. Byliśmy również w akwaparku. Zwłaszcza mi się spodobała wycieczka do Krakowa. Kraków ma bogatą historię. Zwiedzaliśmy Wawel – rezydencję królów Polski. To naprawdę fantastyczne miejsce, o którym istnieją różne legendy! Byliśmy w krypcie wybitnych ludzi Polski i w krypcie polskich królów. Niestety, nie zdążyliśmy obejrzeć wszystkich ciekawych miejsc w tym zamku.

W wolnych od wycieczek chwilach dużo graliśmy, śpiewaliśmy... Podczas pobytu w Polsce dowiedziałem się dużo nowych i bardzo ciekawostek historycznych i kulturowych o Polsce, chętnie pojadę tam jeszcze raz. Dziękuję serdecznie organizatorom za tę piękną podróż!

**Julia Uściłowska** ►

W Polsce byłam po raz pierwszy. Wszystko, zaczynając od podróży pociągiem na trasie Terespol-Warszawa, było świetne, a każdy nowy dzień w Częstochowie, gdzie byliśmy przez dziesięć dni, przypominał klatkę pięknego filmu o naszym pobycie w Polsce. Byłam zafascynowana tym wszystkim, co zobaczyłam. Spodobały mi się Kraków, Częstochowa, Warszawa... Zwiedzaliśmy kopalnię soli w Wieliczce. Prawie wszystko tam jest zrobione z soli: ściany, podłoga, sufit, różne rzeźby, nawet ołtarz! Wieczorami śpiewaliśmy piosenki polskie, a «Szła dzieweczka do laseczka» teraz jest ulubioną dla całej naszej grupy, która przebywała na wypoczynku w Częstochowie w czerwcu.



Władysława Nielipowicz







# Taka baba

**Wiele razy widziałam kobietę przy ciężkiej maszynie. Ale zakonnicę widziałam po raz pierwszy. Choć nie mówimy dobrze po polsku, bez żadnych słów rozumiemy, co się tutaj dzieje: z maszyn drukarskich schodzą czasopisma „Różaniec", „Anioł Stróż", „Sygnały Troski".**

Szum drukarni słychać wszędzie, także w gabinecie dyrektora, którym jest siostra Andrzeja Cecylia Biała CSL. Pięknie wita grupę dziennikarzy z Europy Wschodniej i zostawia nas ze współpracownicami. Siostry loretanki opowiadają o drukowanych u nich pismach, o czytelnikach, o swoim patronie – ks. Ignacym Kłopotowskim, który był inicjatorem działalności drukarskiej w końcu XIX wieku.

– Wszystko, co dzisiaj państwo zobaczą, jest dziedzictwem ks. Ignacego – mówią siostry. – Jesteśmy tylko jego uczennicami. I bez jego poparcia tutaj nic się nie dzieje.

Prawie w każdym pomieszczeniu widzimy obraz ks. Ignacego Kłopotowskiego. – Sam Maksymilian Kolbe przychodził do ks. Ignacego, aby poznać jego doświadczenie w pracy drukarskiej – z dumą mówi s. Estera.

Jak to jest możliwe, że takie współczesne czasopisma tworzą często osoby bez dziennikarskiej edukacji? Ale siostry odnoszą się do „początkujących specjalistów" z miłością, troską i pewnością, że kiedyś będą oni prawdziwymi zawodowcami.

Widać, że siostry nie są przyzwyczajone do publicznego opowiadania o swojej pracy. Zapewne z tego powodu trochę się krępowały, ale chętnie odpowiadały na wszystkie pytania, zadawane przez ciekawych dziennikarzy.

W drukarni siostry czują się swobodnie i lekko! Starając się przekrzyczeć zgiełk, opowiadają nam, tłumaczą, śmieją się razem z nami.

W drukarni wszystko jest niezwykłe: duże pomieszczenia, współczesne urządzenia, stosy na wysokim poziomie wydrukowanych czasopism leżące wzdłuż ścian. Starsze siostry dobrze pamiętają, w jakich warunkach zaczynały pracę. A o tym, jak wyglądała drukarnia czasów Ignacego Kłopotowskiego, można się tylko domyślać.

Zwiedzamy też redakcje „Różańca" i „Anioła Stróża". Wstę-





# i słaba

pujemy do studia muzycznego, gdzie „zapisują się" piosenki, opowiadania, spektakle dla dzieci, potem nagrywane na płyty. Każde dziecko dostaje później płytę w czasopiśmie. Wysłuchujemy jednej tylko – bo czas goni – historyjki kołysanki.

Pomimo średniej znajomościj języka polskiego zdążyłam nawet coś zrozumieć. Osobliwie wbiło się w pamięć wyrażenie: „Taka baba i słaba!" wprost symboliczne.

Wszędzie, gdzie byliśmy – w bibliotece, w gabinecie sekretarza lub w małym pomieszczeniu z trzema komputerami, gdzie powstają artykuły – widzieliśmy figurki aniołów, obrazki świętych, różańce. Wszystkie te przedmioty są samodzielnie zrobionymi przez dzieci pzezentami. Czasopismo często organizuje dla dzieci różne konkursy. Młodzi czytelnicy zadają pytania, na które zawsze dostają odpowiedzi.

– Pewnego razu – wspomina s. Estera – dzieci zadały takie pytanie: „Czy Pan Jezus też modlił się na Różańcu?"

Oczywiście, polacy – pomyślałam sobie – ludzie, którzy od dzieciństwa wychowują się w wierze, tylko się mile uśmiechną, słysząc takie pytanie. Niektórzy katolicy na Białorusi nie zrozumieliby, na czym polega sens tego żartu.

Im więcej wpatrywałam się we wszystko, co się działo obok mnie, im więcej wsłuchiwałam się w opowiadania sióstr loretanek, tym lepiej rozumiałam, że siostrom Ktoś bardzo pomaga. Inaczej jak można wytłumaczyć taki fakt: otóż we wszystkich wydawnictwach, gdzie byliśmy, w tym i katolickich, mówiono nam, że przez prenumeratę rozpowszechnia się bardzo mały nakład czasopism. A siostry loretanki główną część nakładu sprzedają za pomocą prenumeraty! Jak wytłumaczyć, że prawie każda redakcja dużo płaci, aby zachęcić do współpracy najlepszych dzennikarzy i fotografów, a tutaj większość współpracowników pracuje bez wielkich honorariów, a czasopismo jest konkurencyjne.

Nie zapytałam sióstr o to zwłaszcza, że usłyszałam od nich takie zdanie: „Jeżeli młodzi ludzie, zaczynając swoją pracę w chrześcijańskich środkach masowego przekazu, chcą wyciągnąć z tego tylko korzyść materialną, to lepiej niech tej pracy nie zaczynają".

A potem, przed samym wyjazdem, zobaczyłam w kaplicy wszystkie siostry, na kolanach przed ołtarzem. Codziennie o piątej wieczorem, opuściwszy miejsca swojej pracy, zbierają się razem, aby poprosić Boga o poparcie i ochronę.

***Irena Bogusz***





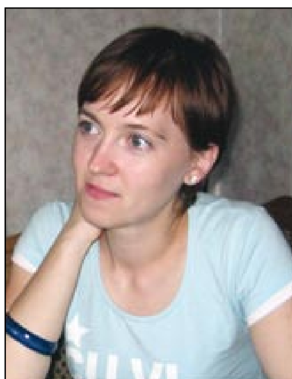

Ała Niewierowicz





# Czy mężczyzna

Czy mężczyzna potrafi kochać? To pytanie często zadajemy sobie my, kobiety. Czy to naprawde jest możliwe? Przede wszystkim mężczyzna musi chcieć być mężczyzną, bo jak pisze R. Bly w „Żelazny Jan" 'mężczyźni to albo bandyci, albo siedzą w kapciach w domu i rządzą nimi kobiety'. Leży taki przed telewizorem, pozycja horyzontalna i ma dwa kolty w ręku: jeden nazywa się pilot, drugi puszka piwa i strzela; strzela sobie po kanałach telewizyjnych.



Trzeba jeszcze pamiętać, że wielu panów jest wychowywanych przez mamusie. Ojcowie często nie wtrącają się w proces wychowywania, i wielu panów jest przyzwyczajonych, że to kobieta nadaje mu jego wartość. Często mamusia głaskała: „o grzeczny synek, piątkę dostał..." Taki chłopak później lubi towarzystwo dziewczyn, nie lubi nawet zbyt często przebywać z chłopakami, bo z dziewczynami lepiej się czuje, bo one go chwalą. On wie jak mamę zadowalał i wie jak przy dziewczynach mówić. Taki chłopak później szuka dziewczyny, żeby podtwierdzić swoją męskość, żeby dostać od niej pochwałę. Trzeba tu pamiętać, że dziewczyna nigdy nie nada męskości mężczyźnie. Dziewczyna może obudzić męskość, ale nigdy męskości nie nada. Mężczyzna nigdy nie powinien iść do dziewczyny po siłę. Wyobraźmy sobie taką rozmowę:

***On:*** *Dobry jestem? ...Mocny jestem?... Tak mi dzisiaj nie wyszło.*

***Ona:*** *Wyszło ci, nie gadaj!*

***On:*** *Tak uważasz?.... Naprawdę? (takim niepewnym głosem)*

***Ona:*** *No tak, przecież twardy jesteś!*

Czy to nie jest śmieszne?... Mężczyźni, nigdy tego nie róbcie! Mężczyźnie siłę i męskość może nadać tylko Bóg i mężczyzna. To facet w i niektórych kulturach pierwotnych, przychodził po 5-latka, 10-latka i zabierał go od matki, aby mógł przejść inicjację męską. To ojciec





prophotos.ru

# potrafi kochać

nacinał sobie ramię nożem, brał krew i smarował wargi syna swoją krwią. To oznaczało, że do tej pory karmiła cię matka, a od dzisiaj karmię cię ja.

Nigdy nie szukaj u dziewczyny męskości, bo to czego szukasz: twardość, poczucie że jesteś gość, że jesteś groźny, nie znajdziesz u niej. Mężczyzna musi odkryć w sobie „dzikusa", takiego pierwotnego dzikusa. Dzikus, żyjący na pustyni, tajemniczy i stanowczy, mający ogromną wewnętrzną siłę, przyciągającą tłumy ludzi. Mężczyzna powinien spotkać się ze swoim „głębokim mężczyzną", z tym, który jest głęboko w środku. Mężczyzna to nie tylko seks i agresja, ale i siła, pozwalająca podejmować ważne decyzje. W podejmowaniu tych decyzyj, nie raz ciężkich, pomaga wewnętrzna siła. „Facet" musi poznać samego siebie, musi szukać własnego serca, własnego umysłu. Nie takiego jak u kobiety.

Mężczyzna powinien być między lwem, a barankiem. Siła, niezależność, odwaga, zwycięstwo to – lew. Wieczna młodość, świętość, milczenie to – baranek. „Lew" używa siły do obrony, nie do bicia żony i dzieci. Mężczyzna przy kobiecie jest ochraniarzem, jak przy prezydencie. To ochroniarz mówi co robić. Mężczyzna to ktoś, kto ma wziąść nasze nastroje, depresje, łzy, dzieci i przeprowadzić przez życie. On musi być twardy. Żony słabych facetów są smutne. Jak Jezus jest zintegrowany w Eucharystii i daje się przełamać, daje się spożyć, tak i mężczyzna, jeżeli nie ofiaruje się, nie oddaje się na spożycie, to nie jest do końca mężczyzną. Powinien dawać siebie tym, kogo sam wybiera.

Warto jeszcze pamiętać, że nie ma miłości bez Chrystusa. Miłość Boga w życiu mężczyzny – to łaska. Nie można się tego nauczyć. Mężczyzna jest zablokowany swoją konkretnością, a zapomina o czułości. Miłość do Boga nie polega na konkretach. Ta miłość podobna do miłości do dziecka. Trzeba je przytulić, wziąć na ręce. Ta Miłość – to taka relacja synowska, ralacja z Bogiem Ojcem na poziomie duchowym.

I to właśnie o takim mężczyźnie mażymy my, kobiety.

***Tatiana Lakhmitskaya** (Brześć)*

*Artykuł napisany na podstawie wystąpień ojca Pawlukiewicza oraz ks. Adama Rybickiego, wygłoszonych w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II.*

**Najstarsza mieszkanka Berezy babcia Ania – Anna Czyż – zgodnie z paszportem ma 107 lat. Mieszka we własnym domu. Każdy jej nowy dzień jest taki sam jak dzień wczorajszy, a dzień jutrzejszy najprawdopodobniej będzie taki sam jak dzisiejszy. Dalej niż podwórze nigdzie nie wychodzi, telewizji nie ogląda, gazet nie czyta. Bez względu na to, że większość dat i wydarzeń nie pamięta, ona – świadek wiekowej historii już sama jest żywą częścią tej historii.**



Siergiej Bobrow

# Więcej niż wiek...

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że takie jednostajne życie starego człowieka, który źle słyszy i z trudem się przesuwa, jest pozbawione sensu. Wiele rzeczy jest zapomnianych. Z trudem się liczą lata, w tym i własne. Jednak babcia Ania łatwo wymienia główne „wiechy" swego długiego życia, wspomina imiona wnuków i prawnuków.

Pracowała w sowchozie, a przed emeryturą była stróżem, chociaż kiedyś „przy Polsce" zdobyła zawody agronoma, ogrodnika i kucharza. Pracowała bardzo ciężko. Nawet dom, w którym teraz mieszka, faktycznie sama zbudowała. Śmiała, silna kobieta, mogła bez wsparcia mężczyzny oprawiać byka. Jednocześnie kiedy była młoda, żaden koncert się nie odbywał bez udziału tej pełnej radości życia kobiety o artystycznej duszy.

Ci, którzy znają babcię Anię, mówią, że zawsze, co by się nie działo w jej życiu, pozostawała spokojna i nieugięta. Dotychczas do niej zwracają się po radę dzieci i wnuki.

Ona przeżyła dwie wojny, pochowała męża, straciła synów. Synowie zmarli jednego roku – najpierw młodszy, a za osiemnaście dni utonął starszy. Pozostały dwie córki, które teraz troszczą się o nią.

Teraz jej, która kiedyś pierwsza pomagała ludziom we wszystkim, zależy na czyjejś pomocy i wsparciu.

„To, na czym mi już nie zależy, wciąż pamiętam, – skarży się babcia Ania. – Wiem, na jakiej ulicy mieszkam, numer domu, nawet telefonu pamiętam. Ale po co mi to wszystko pamiętać? Przecież nigdzie nie wychodzę. A to, na czym mi zależy, zapominam". – „A na czym zależy, babciu?" – „Większość modlitw z pamięci już źle odmawiam, muszę z karteczki czytać. Często pytam córeczkę, jaki mamy dzień tygodnia".

Babcia Ania – katoliczka. Kiedy w Berezie zaczynali budować kościół, jej dom był otwarty dla pierwszych księży. Bez trudu wymienia imiona kapłanów i kleryków, którzy u niej mieszkali. „Do kościoła już nie chodzę siedem lat, bo siły opuściły mnie całkiem. Ale teraz Sam Pan Bóg przychodzi do mnie – w każdy pierwszy piątek miesiąca – ksiądz przyjeżdża, abym mogła się wyspowiadać i przyjąć Komunię Świętą".

Siedziałyśmy z babcią na ławeczce na podwórku. Zapadał wieczór. Słychać było, jak w domu dźwięcznie „rozmawia" radio. „Pani słucha radia?" – pytam. „A, ono zawsze jest włączone. Budzi mnie rankiem. Tak naprawdę, za szybko tam mówią, i ja nie rozumiem. Ale gdy w niedzielę nadają Mszę Świętą, to ja słucham".

Jeśli ktoś nie wie, że babcia Anna ma więcej niż sto lat, może w to nie uwierzyć. Wygląda ona o wiele młodziej, ma żywe oczy i żywo interesuje się ludźmi.

Babcia zadawała dużo pytań, nazywała mnie „dzieckiem". Ale naprawdę obok niej czterdziestoletnia kobieta czuje się jak mała dziewczynka. A jeszcze ma fantastyczne poczucie humoru. „Co wieczór – mówi – przed snem błagam Pana Boga: zabierz mnie! Daj, abym jutro się nie obudziła. A następnego ranka wstaję – znów żywa!"

Podczas pożegnania moja rozmówczyni szczerze mi dziękowała. „Pójdzie pani spać?" – zapytałam. – „Jeszcze nie. Nie zdążyłam odmówić jednej modlitwy, którą co wieczór odmawiam. Modlitwy za tych ludzi, za których nikt się nie modli".

***Irena Bogusz***

KARTUZ-BEREZA
Dodatek polski

**Założyciel**: redakcja kwartalnika "Kartuz-Bereza"
**e-mail**: kartuz@mail.by
**web**: www.kartuz-bereza.com

**Redaktor naczelny**: Irena Bogusz
**Skład i łamanie**: Jeuhenij Popko
**Nakład:** 299

Numer dofinansowano ze środków Senatu RP, dzięki pomocy fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" oraz Ofiarodawców